

**Izabella Cywińska**, reżyser z zawodu, była minister kultury i sztuki w rządzie Mazowieckiego, założycielka Fundacji Kultury i przez trzy lata jej prezes, została zmuszona przez Radę tejże fundacji do rezygnacji ze wszystkich funkcji w Zarządzie. Cywińskiej zarzucono niegospodarność. Ze 116,7 miliarda złotych, jakimi fundacja dysponowała na starcie w 1991 roku, pozostało dziś około 70 miliardów. Fundacja straciła nominalnie ponad 40 miliardów złotych na rzecz podejrzanych spółek (faktycznie o wiele więcej, jeśli policzyć odsetki). Trzyletnia działalność fundacji stała się kliniczną niemal ilustracją zagrożeń, jakie stwarza prawne usytuowanie instytucji, opierającej swoje istnienie na pieniądzu z budżetu, ale pozostających prywatnymi przedsięwzięciami. Stają się one miejscem korupcji i prywaty.

Przypomnę początki Fundacji Kultury. Kiedy powstał w 1989 r. rząd premiera Mazowieckiego, ministrem kultury została Izabella Cywińska. Jej zadaniem w owym czasie była głównie decentralizacja zarządzania kulturą poprzez reformę Ministerstwa Kultury i Sztuki. Cywińska ograniczyła ją do wyprowadzenia z ministerstwa pozostającego dotąd w jego dyspozycji — Funduszu Rozwoju Kultury. Powstał on uprzednio od odpisów z plac w wysokości 1,2%, czyli z podatków ludności. Fundusz ten służył przede wszystkim subwencionowaniu powszechnej kultury, to znaczy bibliotek, domów kultury. Kupowano na przykład z tych pieniędzy nowości dla bibliotek.

Wyprowadzenie tego funduszu z ministerstwa do Fundacji Kultury odbyło się tak: kiedy minister finansów Leszek Balcerowicz postanowił zlikwidować wszystkie fundusze celowe i przenieść pieniądze do budżetu, minister Cywińska powołała Fundację Kultury. Jej prezesem miał być aktualny minister kultury. Do fundacji zaprosiła 12 osób fizycznych (m.in. Gawronika i Wilczka, którzy jednak szybko wycofali się stamtąd) i jedną prawną. Fundatorzy zadeklarowali fundusz założycielski w iście zawrotnej wysokości 112 milionów złotych, z których wpłacili praktycznie jeszcze mniej, bo tylko 51 milionów złotych. Fundację sąd zarejestrował w grudniu 1990 r. Jednocześnie pani minister załatwiła u Balcerowicza, iż likwidowany Fundusz Rozwoju Kultury wylądował nie w budżecie państwa, jak inne likwidowane wówczas fundusze celowe, np. zapobiegania narkomanii czy rozwoju socjalnego wsi, lecz zostanie przekazany powołanej przez nią fundacji. Której jako minister była prezesem.

### Refleks nie zawiódł

Było jasne dla pani minister, iż nie zawsze będzie piastowała ten urząd, zwłaszcza że zaczęła się tzw. wojna na górze o nowy układ sił. Fundatorzy za jej prezesury uchwalili więc, iż w przypadku zmiany na stanowisku ministra kultury i sztuki zostanie ona automatycznie powołana w skład Zarządu Fundacji i stanie na jego czele. Tak się stało. Kiedy w styczniu 1991 r. Cywińska przestała być ministrem, a zatem i tytularnym prezesem fundacji (zastąpił ją na tym stanowisku nowy minister Jacek Rostworowski), objęła tytularną funkcję wiceprezesa fundacji, a w praktyce — prezesa. Już na wniosek nowego ministra kultury sfinalizowano przekazanie likwidowanego Funduszu Kultury w rzeczywiście zawrotnej wysokości 116,7 miliarda złotych — na konto nowo powstałej Fundacji Kultury.

Jacek Rostworowski, nowy minister, został jednym z pierwszych beneficjentów Fundacji Kultury. Przekazała ona wydawnictwu „Interpress” 400 milionów złotych na wydanie jego albumu pt. „Żydzi polscy”.

Pierwszych subwencji dla kultury fundacja udzieliła z ponad półrocznym opóźnieniem. Cywińska tłumaczyła ten fakt koniecznością pomnożenia zdobytych pieniędzy działalnością gospodarczą. Stało się odwrotnie. Fundacja w wyniku podejrzanych transakcji z prywatnymi spółkami straciła włożone w nie pieniądze. Gdyby wszystkie ulokowała w banku, a nie rzuciła się w wir dziwnych interesów, nie utraciłaby niczego, a nawet zarobiłaby. Na przykład 28,6 mld zł, które fundacja ulokowała w papierach wartościowych, po roku przyniosło zysk 15,2 mld zł.

### Interesy fundacji

Większość pieniędzy włożyła jednak fundacja w tzw. wspólne przedsięwzięcia z różnymi spółkami, których kondycji nikt przedtem nie zbadał albo nie chciał tego zrobić.

Przy tym bulwersująca jest w umowach zgoda na niewspółmierność wkładu finansowego w te interesy fundacji z zobowiązaniami partnerów i udziałem w zyskach.

● W transakcji ze spółką „Rolmex” na wspólne przedsięwzięcie polegające na wymianie z Rosją tysiąca ton mięsa wołowego na 1 milion butelek szampana, wkład fundacji wyniósł 12 mld zł, spółki „Rolmex” 2 mld zł, ale udział w zyskach ustalono na 35% dla fundacji i 65% dla „Rolmeksu”. Prezesem „Rolmeksu” był p. F. Kulikowski, członek Rady i Zarządu Fundacji Kultury. Z tą firmą fundacja zawarła 4 umowy.

● W transakcji ze spółką „Kolmer” na wspólny handel artykułami spożywczymi wkład finansowy fundacji wyniósł 20 mld zł, a „Kolmeru” 3 mld zł. Podział zysku ustalono na 45% dla fundacji i 55% dla „Kolmeru”.

Z interesów z „Rolmeksem” i „Kolmerem” nic nie wyszło, obie spółki po prostu wzięły w sumie 32 miliardy złotych i obracały nimi na własną rękę. Do dziś pieniądze nie zostały odzyskane.

● Do transakcji ze spółką „Medicat” fundacja wniosła 5 mld zł, spółka natomiast żadnych pieniędzy, tylko uruchomienie jakiejś produkcji. Zainkasowała 5 mld zł i kropka. Prezesem „Medicatu” był Andrzej Misiorny, jeden z założycieli spółki „Rolmex”, której prezes Kulikowski zasiadał we władzach fundacji.

— We wspólne przedsięwzięcie z firmą BO-Owini fundacja wniosła 1,5 mld zł, druga strona 0,5 mld zł. Przedstawiciel spółki podpisujący umowę był jednym z założycieli „Rolmeksu”, którego właściciel Kulikowski zasiadał — jak już wiemy — w Zarządzie Fundacji Kultury.

● Firma „Jotka” wyciągnęła na wspólne przedsięwzięcie od fundacji 12 mld zł. Dziś z odsetkami winna jest jej już 20 mld zł.

Grono partnerów nie wypłaciło jej żadnego zysku, ponieważ nie uruchomili wspólnego przedsięwzięcia, lecz obracali pieniędzmi fundacji na własny użytek.

W połowie 1992 roku do fundacji wchodzi NIK. Wyniki kontroli finansowej są bulwersujące. Kierownictwo fundacji zostaje obciążone odpowiedzialnością za posunięcia gospodarcze, przynoszące fundacji ogromne straty. Cywińska nie przejmując się jednak. Na zarzuty w mediach o niefrasobliwość we wchodzeniu w interesy z członkami Zarządu Fundacji, co zrodziło korupcję, odpowiedziała: — *Jeżeli mogę robić interesy z kimś, kogo znam, albo z tym, kogo nie znam, to wolę to pierwsze... Ja wiem, że na świecie tego robić nie wolno.*

### Interes z tytułami

Do końca swego szefowania Cywińska robi przedziwne interesy. Fundacja zakupiła za 700 milionów złotych dwa tytuły gazetowe — „Nową Wieś” (której jeszcze niedawno przyznała dotację 100 milionów złotych) i „Świat Młodych”. Prawo do tytułów gazet, które splajtowały. Fundacja ma też zamiar reaktywować „Świat Młodych”, by stał się konkurencją dla już istniejących magazynów młodzieżowych. Pomysł nie liczący się z faktem, że dziś dla wyłansowania nowego pisma trzeba przez lata całe wydać dziesiątki miliardów złotych bez żadnego zysku i bez pewności, że się uda.

W efekcie przedsięwzięć przeprowadzonych z ludźmi godnymi zaufania dla pani Cywińskiej, z początkowego kapitału prawie 117 miliardów złotych, które — gdyby ulokować je w banku — stanowiłyby dzisiaj jakieś 250 miliardów, fundacji zostało około 70 miliardów. Na działalność statutową, to znaczy na dotacje dla kultury, wydała ona w 1992-93 roku około 57 mld zł, w tym roku — 11 mld 760 mln zł. Z około 50 mld zł, ulokowanych w ośmiu spółkach, nie było zysku ani zwrotu wkładów.

### Odwołanie Cywińskiej z prezesury

W lipcu 1993 roku ówczesny minister kultury Wiesław Góral, tytularny prezes fundacji, skorzystał ze swoich uprawnień i postawił na jej czele osobę spoza układów — profesor Jadwigę Kołodziejską. Znalazł się w Radzie także przedstawiciel skarbu państwa — Elżbieta Suchocka-Roguska.

W styczniu 1994 r. Rada Fundacji odwołuje Cywińską z prezesowania. Zostaje ona tylko członkiem zarządu... Dziś prof. Kołodziejska uważa, że był to błąd, ponieważ Cywińska nadal kierowała promocją, czyli rozdziałem pieniędzy na kulturę.

W połowie bieżącego roku odbywa się druga kontrola NIK. Jej ustalenia są druzgocące dla gospodarki finansowej w fundacji. Obciążają cały zarząd, z Izabellą Cywińską na czele. Pośrednimi winowajcami są trzej panowie z pionu ekonomicznego fundacji, członkowie zarządu: Robert Rządca, Maciej Ramus i Janusz Brodniewicz.

„Ja wiem, że na świecie teg

Jestem kon



„go robić nie wolno, ale...”

TERESA KUCZYŃSKA

# mpetentna!



Odbywa się walne zgromadzenie, na którym Rada Fundacji przedstawia Cywińskiej pełną listę zarzutów wraz z ustaleniami NIK. Była pani prezes zostaje zmuszona do całkowitej rezygnacji z udziału w zarządzie. Składa tę rezygnację wraz z dramatycznym oświadczeniem:

— Na całym świecie funkcjonuje zasada, że na czele takiej instytucji staje ktoś odpowiedzialny za jej działalność statutową. Odpowiedzialny, a więc kompetentny. Czuję się kompetentna! I nie chcę na nikogo zrzucić odpowiedzialności za działalność statutową fundacji — ale nie mogę odpowiadać za jej dział ekonomiczny. Po prostu się na tym nie znam i nigdy bym się nie zgodziła zostać prezesem, gdyby nie wyraźny podział kompetencji, który zawsze w Fundacji Kultury obowiązywał i który dzielił odpowiedzialność między członków zarządu zgodnie z ich wykształceniem...

... A co z odpowiedzialnością ministrów, którzy byli kolejnymi prezesami fundacji? A co z odpowiedzialnością Rady Fundacji, która tak późno zorientowała się, że coś szwankuje w dziale ekonomicznym? — wołała Cywińska.

## Jak dziecko

Prof. Jadwiga Kołodziejska, przewodnicząca Rady: Pani Cywińska zachowuje się jak dziecko. Zgodnie ze statutem to prezes Zarządu Fundacji kieruje jej działaniami i jego odpowiedzialność jest ewidentna. To ona doбираła sobie współpracowników, pozwoliła im działać, potwierdzała swoim podpisem ich wszystkie decyzje ekonomiczne, chroniła przed krytyką.

Dziennikarz zaś przypomina sobie wszystkie wystąpienia p. Cywińskiej w obronie krytykowanych przez NIK posunięć finansowych fundacji i to, z jaką dumą opowiadała o przedsięwzięciach handlowych fundacji.

Według prof. Kołodziejskiej sprawa odpowiedzialności prezes Cywińskiej za finanse fundacji powinna być znalezć się u prokuratora. Zawsze bowiem, kiedy NIK stwierdza we wnioskach pokontrolnych niegospodarność szefa, sprawa łąduje u prokuratora. Tu niegospodarność była oczywista. „Ublagaliśmy jednak NIK, żeby zrezygnowała z zarzutu niegospodarności. Pani Cywińska odplaciła nam czarną nlewdziłością, przierzucając winę na Radę”.

Na tym dramatycznym walnym zgromadzeniu szczególnie zirytował panią profesor Krzysztof Zanussi, który jest członkiem zarządu Fundacji. Zarzuty wobec Cywińskiej o zmarnowanie kilkudziesięciu miliardów złotych skomentował w ten sposób, iż nie rozumie całego tego zamieszania wokół sprawy, bo cóż to znaczy 40 miliardów, gdy banki tracą więcej.

## Wkracza nowy prezes

Od 19 stycznia fundacja ma nowego prezesa, p. Janusza Brysia. Ma on uzdrowić jej finanse. *Chcemy odzyskać jakieś pieniądze, choć to karkołomna sprawa. Fundacja powinna zarabiać, a nie wkładać i tracić. Brakowało w niej rzetelności. Wynajęliśmy firmę detektywistyczną dla ustalenia właścicieli i adresów owych spółek, z którymi zawarto te szkodliwe transakcje. Bez tego nie mogliśmy wystąpić do sądu o egzekucję należności. Uzyskaliśmy już tytuły egzekucyjne od wszystkich ośmiu spółek, tyle że są one niewypłacalne. Choć kilka miliardów już odzyskaliśmy. Za prezesury Cywińskiej nie wszczęto ani jednego postępowania sądowego wobec dłużników.*

Nowy prezes urzęduje w dziwnym domu, ni to kamienicy ni pawilonie, położonym na pustkowiu dalekiego Ursynowa. Nie rozumie, dlaczego fundacja zakupiła ten dom. Chce go szybko sprzedać i wynająć od gminy jakiś lokal w centrum. Będzie to tańsze, zwłaszcza kiedy przeniesie się do niego także dział promocji fundacji, który teraz mieści się w pięknych pomieszczeniach pałacu Ministerstwa Kultury na Krakowskim Przedmieściu. Prezes zżyma się na tę instytucję, że ich żyłuje czynszem 400 tys. zł za metr kwadratowy, ale przecież nikt nie zmuszał p. Cywińskiej do lokowania fundacji w tym luksusowym apartamencie.

## Fundację było stać

Fundacja nie oszczędzała na swoich wydatkach. Luksusowy lokal na Krakowskim, gdzie urzędowała pani prezes, ten dom na Ursynowie dla działu finansowego, filia we Wrocławiu, przedstawiciele w innych miastach. Był rozmach. Wygląda na to, że fundacja chciała zostać konkurencją dla Ministerstwa Kultury. Kiedy Cywińska przestała być ministrem kultury i przeszła do fundacji, zaangażowała do współkierowania nią dwóch swoich wiceministrów — Stefana Starczewskiego i prof. Andrzeja Rottermunda. Z pięciu osób personelu w 1992 roku dziś jest ich piętnaście. W ubiegłym roku przeciętne wynagrodzenie wynosiło tu 14,5 miliona złotych, członków zarządu 22 mln 677 zł; prezes otrzymywała 25 milionów zł oficjalnie.

Bardzo kosztowna jest obsługa promocji, to znaczy rozdziału subwencji dla kultury. Osobne komisje dla każdej dziedziny kultury — dla plastyki, dla muzyki, teatru, filmu, literatury. Razem kilkadziesiąt osób. Pobierają one za udział w posiedzeniach wysokie honoraria — 3 miliony zł za każde. Komisje miewają i po 12 posiedzeń w roku, co kosztuje około miliarda rocznie.

Za rozrzućną gospodarkę, za zmarnowanie kilkudziesięciu miliardów złotych była pani prezes nie poniesie żadnych konsekwencji. Takie jest usytuowanie prawne fundacji. Fundacje, dysponując publicznymi pieniędzmi, pozostają prawie prywatnymi przedsięwzięciami. Dzięki tej dwoistości tak często stają się polem nadużyć.

## Dekoracyjna ołoczek

Dla większego prestiżu fundacje z reguły obudowują się murem znanych nazwisk. Ich właściciele zasiadają w zarządach, komisjach, radach. Tak jest i w Fundacji Kultury. Na przykład prof. Andrzej Rottermund, dyrektor Zamku Warszawskiego, do połowy ubiegłego roku był jednym z trzech członków zarządu. Z „ogólnymi kompetencjami”, a zatem miał nadzorować całość prac fundacji. Później w zarządzie nadzoruje działalność pionu promocji. Oczywiście to fikcja, pan profesor nie mógł tego robić, jest dyrektorem zamku, zresztą brał pensję symboliczną. Ale użył swego nazwiska dla firmowania wszystkich działań fundacji. Trudno też odmówić racji Cywińskiej, kiedy woła *A co z odpowiedzialnością ministrów, którzy byli kolejnymi prezesami fundacji?* Godzili się bowiem na fikcję, uprawomocniali wszystkie działania fundacji swoją pozycją.

Fundusz Rozwoju Kultury, wyjęty przez Cywińską z budżetu ministerstwa dla swojej fundacji, był przedtem przeznaczony na finansowanie kultury powszechnej przede wszystkim, to znaczy bibliotek (zakup nowości), domów kultury itp. Dlatego bibliotekarze mają szczególne pretensje o zabranie im tych pieniędzy. Zdaniem prof. Kołodziejskiej likwidacja tego funduszu była przedwczesna, bo samorządy są jeszcze biedne i słabe, w efekcie muszą likwidować biblioteki. Zlikwidowano ich już 706!

## Promocja, czyli rozdział dóbr

Nikt dotąd nie oceniał polityki promocji w fundacji. Dotyczy to zresztą większości fundacji, a wypływa chyba z faktu, iż zarządy fundacji nie są zainteresowane w upowszechnianiu wiedzy o tym, jak rozdzielają subwencje. Osoby zajmujące się tym w Fundacji Kultury też nie wydają się być tym zainteresowane. Szef działu promocji, Stefan Starczewski, tkwi więc w niczym nie zakłóconym samozachwycie.

Można jednak mieć zastrzeżenia do polityki promocyjnej fundacji, zwłaszcza że chodzi tu o naprawdę wielkie pieniądze. Wydaje się, że fundacja zamiast wspomagać przede wszystkim kulturę powszechną, a także indywidualne przedsięwzięcia kulturalne, które nie mają przebiegać i dobrze byłoby dać im szansę, większość pieniędzy przetrzymuje na wspomaganie kultury uznanej, sławnej, prestiżowej. Chcąc zapewne w ten sposób dowartościować samą siebie.

Widoczne jest w polityce promocyjnej faworyzowanie branży reprezentowanej przez byłą panią prezes, mianowicie teatru. A także specjalna atencja dla kultury Krakowa.

Bezsporne jest też kierowanie się przy promocji układami towarzyskimi i sympatiami politycznymi. Trudno inaczej wythumaczyć subwencjonowanie np. wśród czasopism społeczno-politycznych właśnie „ResPubliki”, „Znaku” czy „Aneksu” w Londynie, 250-milionową dotację na wydanie książki Bronisława Geremka. Albo np. dwukrotną w ubiegłym roku dotację w wysokości 350 milionów dla Wydawnictwa PWN, na wydanie trzech książek, z których dwie raczej nie są naukowe. PWN jest bogatą prywatną spółką polsko-amerykańską i takie książki powinny być tam wydawane w ramach normalnego ryzyka handlowego, a nie na koszt publiczny.

O wpływie sympatii politycznych i układów towarzyskich na politykę promocyjną mówi skład ciał doradczych, komisji — większość wywodzi się z obozu politycznego Unii Demokratycznej. Większość członków Rady Promocji, liczącej 54 osoby, to ludzie z tego kręgu, kilka osób to dziennikarze „Gazety Wyborczej”, kilkunastu innych to jej autorzy.

Niedobrze też, kiedy ogromne dotacje otrzymują ludzie bezpośrednio związani z fundacją. A tak się

Nieprawidłowości tej fundacji nie powinny kredytować instytucji jako takiej. Fundacje to sposób w świecie sposób dotowania społecznego. Muszą być jednak poddane społecznej a nie towarzyskiej kontroli. „Przezroczystość” to podstawowa cecha tej instytucji w świecie. W opisanym przypadku daleko do tego standardu.